NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 43 Katowice, dnia 21-go października 1928

Niedziela dwudziestapierwsza po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów, rozdz. VI., wiersz 10—17.

Bracia! Wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim. Albowiem nie mamy boju przeciwko ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom w niebieskich. A przetoż weźcie zupełną zbroję Bożą; abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły, i we wszystkiem doskonali stać. Stójcież tedy przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblokłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość Ewangelji pokoju. We wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zagasić; i przyłbicę zbawienia weźmijcie, i miecz ducha, co jest słowo boże.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdziale XVIII., w 23—35.

W on czas: Powiedział Jezus uczniom Swoim tę przypowieść: Z Królestwem Niebieskiem ma się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i jego żonę i dzieci i wszystko, co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa, upadłszy mu do nóg, błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko ci zwrócę. A pan ulitował się nad swym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Aliści sługa ów, wychodząc, spotkał jednego ze współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i chwyciwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien! Lecz współsługa jego upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko ci zwrócę. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, ażby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; poszli przeto i opowiedzieli panu swemu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił; czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współsługą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem? To też rozgniewany pan jego wydał go kato, ażby zwrócił cały dług. — Podobnie i Ojciec Mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebaczycie z serc waszych każdy bratu swemu.

NAUKA.

„A pan ulitował się nad swym sługą."

Groźba, zawarta w końcowych słowach powyższej ewangelji: „Podobnie Ojciec mój niebieski uczyni wam" — niech nas nie przestrasza. Jeżeli bowiem „z serc naszych przebaczymy każdy bratu swemu" — Król nasz i Pan ulituje się nad nami, swymi sługami i choćby dług nasz wielkością równał się olbrzymiej sumie dziesięciu tysięcy talentów, „skoro w oczach łzy zobaczy, wszystko nam darować raczy!"

W r. 70 za czasów cesarza Wespazjana, zebrał się senat, aby rozstrzygnąć, jaką dać nazwę najwyższemu bóstwu. Jeden z senatorów zaleca: Nazwijmy je Bogiem potęgi! Drugi: Nie, lepiej Bogiem mądrości! Trzeci: Najodpowiedniejszą byłaby nazwa: Bóg sprawiedliwości! Wkońcu odezwał się jeden z najstarszych i najzacniejszych senatorów: Najodpowiedniejszą będzie mojem zdaniem nazwa: Bóg dobroci i miłosierdzia! To mówiąc, uniósł w górę obraz Zbawiciela, na którym był taki napis: „Ja was umiłowałem wszystkich i przebaczam wam wszystko, ponieważ jestem Bogiem dobroci i miłosierdzia!"

— Tak, to jest najtrafniejsze określenie, — krzyknęli zgromadzeni, — tak odtąd będziemy Boga nazywali. Owi senatorzy z oblicza Zbawicielowego wyczytali tyle dobroci i miłości. Ileż więcej my wczytywać się winniśmy w ewangelje święte, takie jak dzisiejsza, aby uprzytomnić sobie dobroć serca Jezusowego. Najlepszy malarz nie uwydatni jej pędzlem tak doskonale, jak ją uwydatnia Pismo św. w przypowieściach o marnotrawnym synie, o dobrym pasterzu, o pokutującej Magdalenie lub w ewangelji dzisiejszej. Zauważmy, co o niej mówi król do nielitościwego sługi: „Cały dług darowałem ci, iżeś mię prosił!" Tak więc wystarcza prośba grzesznika, ona jest tą potężną dźwignią, która przenosi go z przepaści piekielnej na szczyt szczęścia wiekuistego. Prośmy tedy bezustannie o odpuszczenie win, a przytem odpuszczając winy winowajcom naszym, nie wątpmy nigdy w miłosierdzie Boga, gdyż obrazilibyśmy go tem boleśnie. Wyzwalajmy się z ufności i małoduszności, która murem obojętności dzieliła nas od Boga. Napróżno Jezus dotychczas pukał do drzwi serc naszych, zachęcając nas do proszenia o przebaczenie; nie uciekajmy przed nim, jak Adam w raju.

Lecz odtąd musi być inaczej, albowiem przekonaliśmy się, że Bogiem jest dobroci i miłosierdzia, że jest tym Panem, który ulitował się nad swym sługą. Amen.

Różaniec irlandki.

Wielebny Ojciec Conway, sędziwy misjonarz, odwiedziwszy raz Lady de... tak opisuje jedną ze swoich wizyt;

„Wprowadzono mnie do salonu pani domu, osoby bardzo ugrzecznionej, którą przyjęła mnie uprzejmie. Nie mam zwyczaju uwielbiania kobiet, ale w w tej okoliczności coś niezwykłego musiałem okazać, skoro po chwili Lady de... zapytała z uśmiechem:

— Wielebny Ojciec zdaje się podziwiać moje klejnoty.

— Nie, Milady, odrzekłem, ale dziwi mnie bardzo między klejnotami ten różaniec tak prosty.

— O, odrzekła żywo; ten różaniec to misjonarz, który mnie nawrócił, a zemną wielu innych. Czy mogę Ojcu opowiedzieć, jak się to stało?... nie będzie to długa historja.

— Z wielką przyjemnością słuchać będę.

— Trzeba wiedzieć, zaczęła Lady de..., że familja nasza należała do najzagorzalszych protestantów; moje własne zdanie, względem katolików było bardzo mylne. Nauczono mnie, że nieuctwo i bałwochwalstwo są ich główne wady; to też mąż mój i ja czuwaliśmy starannie, aby żaden katolik nie dostał się do naszej służby, ani nie miał styczności z dziećmi. Nasze przesądy były znane wszystkim, a do tego jeszcze wiele bajek niedorzecznych nas w nich utwierdzały.

Pewnego dnia wchodzi do mnie panna służąca, cała wzburzona.

— Niech Milady patrzy, co znalazłam!

— Cóż takiego?

— Ależ to jedno z bożyszcz papistów! i podała mi koronkę.

— Rzeczywiście tak jest; gdzieżeś to znalazła?

— U bramy wchodowej. Stróżka mówi, że to pewnie należy do starej Irlandki, która codzień jarzyny na sprzedaż przynosi.

Weszłam z różańcem do salonu, gdzie się znajdował Lord K. z młodszą siostrą. Zaczęliśmy się wyśmiewać z zabobonów i praktyk rzymskich, wtem oznajmiają nam gości. Całe towarzystwo ogląda ciekawie różaniec, wreszcie bratowa moja, Klara, dodaje;

— Każ, Letty, przyprowadzić jutro starą kobietę; będzie to bardzo zabawne!

Przystałam na żądanie Klary, a po krótkiem wahaniu, mój mąż zgodził się także. Goście przyrzekli podobnie przybyć na tę scenę zabawną i poleciliśmy jednemu ze służących, aby przyprowadził kobiecinę nazajutrz rano.

Dnia następnego o wyjątkowo rannej godzinie byliśmy znowu zebrani. Wszystkim żartować się chciało; mnie jednak zajmowała myśl, jak łatwo będzie nawrócić to biedne, nieświadome stworzenie.

— Otóż idzie, zawołał mój mąż; i wszyscy spiesznie zbliżyliśmy się do okna, żeby patrzeć na staruszkę, schludnie wyglądającą, która szła obok lokaja słusznego wzrostu i zdawała się energicznie protestować.

— Czego ona chce odemnie, ta twoja pani?

Słowa te wypowiedziała złą angielszczyzną, doszły one do naszych uszu i wzbudziły jednocześnie śmiech między służbą czekającą w przedpokoju.

Lokaj otworzył drzwi od salonu. Doprowadził dotąd starowinę, ale dalej wejść się wzbraniała.

— Ja śmiałabym wejść do tej wielkiej izby z zabłoconemi trzewikami? O, doprawdy, że nie! Pani może przyjść do mnie i powiedzieć co zechce. ukłoniła się po staroświecku.

— Wejdź, kobietko, rzekłam, idąc do drzwi nik ci złego nie zrobi.

— Zrobić mi co złego!... a komużby to do gło wy przyszło?

— Zapewne, że nikomu! ale wejdźże.

Dała się wreszcie nakłonić i weszła.

— Moja kobiecino! rzekłam, nie zgubiłaś czego?

— Doprawdy, że nie wiem. Cóżbym ja zgubić mogła?

— O! o! zgubiłaś coś!... zgubiłaś twego Boga!

— Zgubić Boga!... a, niech mnie Bóg Wszechmogący uchroni! — Ale co to może znaczyć?

— Nie gniewaj się, kobiecinko, zgubiłaś swoje bożyszcze; to co wy papiści czcicie jako Boga, jednem słowem to — i pokazałam różaniec.

— Ah! Pani znalazła mój różaniec!... o, niechi Bóg stokrotnie jej wynagrodzi. Bardzo pani dziękuję!

— Zaczekaj, proszę. Czy ty nie wiesz, kobiecinko, że to grzech czcić bałwany?

— Ależ ja bałwanów nie czczę, odrzekła, prostując się. Ojciec Mahonej (niech Bóg świeci nad duszą jego) nauczył mnie jak odmawiać Różaniec; nauczył mnie zarazem, jakie tegoż znaczenie.

Uśmiechnęła się litościwie.

„Powinnabyś czytać biblję, a nie dawać się tyranizować i bałamucić swoim księżom!

Kobieta zapomniała o swej nieśmiałości i roześmiała się serdecznie.

— Ja czytać nie umiem, ale naukę moją znam dokładnie niż niejeden.

I zaczęła przesuwać czarne paciorki różańca.

— Ja wiem, że się państwo ze mnie wyśmiewają. Otóż czego mnie różaniec uczy; oto co ja w nim czytam — i głosem donośnym, z iskrzącemi oczyma dalej ciągnęła:

Widzicie państwo ten krzyżyk?... kiedy nań patrzę, myślę o Chrystusie zmarłym dla mnie na Kalwarji; przypominam sobie rany Jego, mękę Jego; O! słodki Jezu! mówię, zachowaj mnie, abym Cię kiedykolwiek obrazić miała! — Gdyby pani miała portret drogiej jakiej osoby, np. dziecka zmarłego, czyby nie lubiła tego wizerunku, jak ja ten lubię? — I całowała gorąco krzyżyk.

Proszę patrzeć teraz na ten większy paciorek i trzy mniejsze; uczą mnie, że jest tylko jeden Bóg, a w Bogu trzy osoby. Te sześć paciorków i medalik przypominają, mi Tabernakulum. Może państwo nie wiecie, co to Tabernakulum? To jest miejsce w naszych kościołach, gdzie przechowywują Najświętszy Sakrament. Te sześć paciorków i medalik przypominają, że jest siedm Sakramentów; że jeden z nich największy, to jest Sakrament Ołtarza.

Słuchaliśmy w głębokim milczeniu, a Klara zbliżyła się do staruszki.

— Te sześć paciorków przypomina jeszcze, że jest sześć przykazań, oprócz przykazań Bożych i że powinnam je zachowywać“.

Tu wygłosiła owe przykazania, zatrzymując się co chwila, aby tchu nabrać.

— Różaniec, mówiła dalej, składa się z 15 tajemnic na cześć Matki Boskiej; 5 radosnych (tu je wymieniła) 5 bolesnych i tyleż chwalebnych. W miarę jak je wymieniała, głos jej potężniał.

— Kiedy chodzę po świecie, szukając, jakby uczciwie na chleb zarobić, odmawiam tajemnice radosne. Jeżeli zły dzień nadejdzie i pytam się, czy znajdę co na kolację, wtedy powtarzam tajemnice bolesne

Marjo! pytam sama siebie, co znaczy twoja boleść? Z pewnością skończy się raz wszystko; P. Bóg ci da łaskę dobrze skończyć. A jeżeli mężnie zniosłam strapienia, to powtarzam i powtarzam tajemnice chwalebne na cześć naszej Matki wspólnej. I tak schodzą dni moje.

Nie takiej to mowy spodziewaliśmy się. Goście moi słuchali z uszanowaniem; co do mnie omało nie szłam za przykładem mojej bratowej, która też powstrzymać nie mogła.

— No, już dosyć tego, wyszepnął mój mąż, oddaj tej kobiecie różaniec i niech odejdzie.

Nikt z nas nie śmiał wszcząć rozmowy o tem, cośmy słyszeli. Jest że to religja, którą mnie nauczano tak pogardzać? pytałam sama siebie. Widywałam często potem starą Marję; chętnie dała mi swój różaniec, gdym ją o to poprosiła. Wreszcie nadszedł dzień, w którym na moją prośbę Ojciec zaczął mnie przygotować do Chrztu św..

Skoro zostałam przyjętą do kościoła katolickiego, zawiadomiłam o tem mego męża. Nigdy nie widziałam go tak zgniewanego jak na tę wiadomość — wyczekiwałam i modliłam się; po kilku tygodniach rzekł mąż:

— Idź do swego Kościoła, jeżeli tak ma być; dzieci i ja pójdziemy do naszego. Tak zeszedł czas jakiś, aż pewnej niedzieli ośmieliłam się powiedzieć.

— Henryku! dziś ze mną pójdziesz. Usłuchał i przed końcem roku miałam niewypowiedziane szczęście ujrzeć siedmioro moich dzieci i ich ojca przyjętych na łono jedynego prawdziwego Kościoła.

Lady K. zamilkła.

— I pani nosi zawsze różaniec starej Irlandki, zapytałem po chwili milczenia.

— Tak jest, Ojcze, i nieraz na wieczorach i zebraniach niejedne z moich znajomych przypatrują się ciekawie moim klejnotom, a potem pytają:

— O, Lady K! jakie osobliwe kamienie! czy nie z Indyj pochodzą?

— Nie, nie z Indyj.

— A czy wielkiej wartości.

— O bardzo wielkiej, a ja cenię na miljony-

I kiedy tak zaciekawiłam osobę pytającą, wtedy opowiadam to, co teraz opowiedziałam; widzisz zatem Ojcze, że różaniec poczciwej, starej Irlandki, nie przestaje dobrze czynić.

O świętej królowej Polski, co się Kingą zwała.

Kiedy Bolesław Wstydliwy, król polski, liczył lat 18, najmożniejsi panowie polscy wyjechali w poselstwie do Węgier w r. 1239, aby prosić króla Belę IV o najstarszą córkę jego, Kingę, dla swego króla za żonę. Z niecierpliwością oczekiwano na ich powrót, zewsząd zbiegali się do Krakowa ciekawi i wreszcie przybyła 15-letnia księżniczka, a podobała się wszystkim z urody i skromnego obejścia.

Dzieweczka ta od najmłodszych lat okazywała wielką pobożność i stosowała nauki, których słuchała w kościele, do własnego życia. Nie dziw więc, że wiedząc o jej cnotach cieszyli się Polacy, że zostanie ich królową i świątobliwem życiem odwróci grożące Polsce niebezpieczeństwo. Od wschodu bowiem nacierali na ziemie Polski Tatarzy i groza ich napadów zawisła nad Polakami.

Za wielki posag Kingi zebrano roty najemnego żołnierza, które wraz z rycerstwem polskiem, wyruszyły na wroga. Św. Kinga chciała tem dać przykład całemu narodowi, że kiedy ojczyzna w niebezpieczeństwie, nie powinno się szczędzić ani majątków ani życia, byle odwrócić straszną klęskę. Bolesław jechał na czele swoich hufców, pełen dobrych myśli, bo żona powiedziała mu, że miała widzenie, jakoby wojska polskie z nim na czele wracały z tej wyprawy zwycięsko. Jednak Tatarzy, których była wielka ilość, zalali całą Polskę.

Wszędzie, gdzie przyszli, zabijali starców, kobiety i dzieci zabierali do niewoli, a związawszy im ręce pędzili jak bydło przed sobą. Miasta, wsie i kościoły palili, rabując wszystkie kosztowności.

Zażarty i rozpaczliwy bój stoczono pod **Legnicą** na Śląsku w r. 1241, poległ tam Henryk Pobożny i bardzo wielu rycerzy. Tatarzy odnieśli wprawdzie zwycięstwo, ale znaczne również ponieśli straty i dlatego nie poszli już naprzód, lecz przez Węgry powrócili do swego kraju.

Ponieważ po odejściu Tatarów wszystkie wsie i miasteczka były spalone a mieszkańcy błąkali się po lasach i mieszkali w jaskiniach, miłościwa królowa ani na chwilę nie spoczęła, po całych dniach odwiedzała nieszczęśliwych chorych i pogorzelców, opatrywała rannych, a wszystkie pieniądze i klejnoty, od ojca w podarunku otrzymane, rozdała na odbudowę kościołów i wspomożenie nędzarzy.

Ojciec Kunegundy zapragnął raz jeszcze ujrzeć przed zgonem ukochaną swą córkę, wysłał posłów do Krakowa z prośbą, by Bolesław z żoną przybyli do niego w gościnę.

Bolesław z chęcią przystał na żądanie króla Beli i wraz z Kingą udał się na Węgry. Król Bela obwoził ich po całym kraju; pomiędzy innemi miastami odwiedzili miejscowość Marmarosz, gdzie są wielkie kopalnie soli.

Polska nie posiadała wówczas jeszcze żadnej kopalni soli. To też św. Kinga zaraz pomyślała, że prawdziwym skarbem dla narodu polskiego byłyby kopalnie soli. Prosiła więc ojca, aby jej jedną taką kolonję darował. Bela chętnie to uczynił. Wtedy zdjęła Kunegunda złoty pierścień z palca i rzuciła go do otworu, skąd sól wydobywano, jakby na znak, że te kopalnie bierze w posiadanie dla siebie i narodu polskiego.

W kilka dni po tem zdarzeniu pożegnała się Kinga z rodziną i wraz z mężem odjechała do Polski.

Kiedy przybyli do miasteczka Bochni, około królowej zebrało się, jak zwykle, wiele ludu na powitanie; wówczas kazała im Kinga kopać ziemię. Dziwili się ludzie temu rozkazowi, ale będąc we wszystkiem posłuszni ukochanej swej pani, porozchodzili się do domów, poprzynosili motyki i łopaty i raźno wzięli się do pracy. Kopali tak kilka godzin, aż jeden z robotników uderzył o jakiś twardy kamień odsunął czemprędzej ziemię i zawołał z wielką radością: Sól! Sól Świętobliwa nasza królowa obdarzyła nas solą.

Zaraz odrąbano bryłę i wyciągnięto na powierzchnię, a kiedy rozkruszono ją i dzielono między ludzi, znaleziono między solą taki sam pierścień złoty, jaki św. Kinga rzuciła do kopalni soli na Węgrzech.

Tak podobno powstały słynne kopalnie w Wieliczce, które w samej rzeczy swój rozwój zawdzięczają Kindze, bo sprowadziła doświadczonych górników z Węgier, którzy zaczęli prawidłową eksploatację pokładów soli.

Zdala od uciech światowych wiodła Kinga przez lat 40 życie pełne poświęcenia, lekceważąc urodę

swoją dostojność. Szpeciła nawet naumyślnie twarz, aby nie wywoływać zachwytów nad swoją urodą. Całemi dniami haftowała ornaty do kościołów i szyła odzież dla biednych, wpłynęła na przyśpieszenie kanonizacji św. Stanisława Szczepanowskiego.

Gdy owdowiała, zbudowała klasztor reguły św. Klary w Starym Sączu, przeznaczając na ten cel wszystkie swoje dochody, oraz 100 wsi z własnych włości.

Leszek Czarny, następca Bolesława Wstydliwego, odmawiał jakiś czas Kunegundzie prawa do ziemi sądeckiej, darowanej jej przez męża, ale Kinga swą wytrwałością pokonała wszystkie trudności i zbudowała wielki warowny budynek, który przetrwał do dziś dnia i zachwyca zwiedzających Stary Sącz, swą piękną architekturą. Zgromadziła w nim licznie zakonnice, sama pośród nich pełniła najlichsze usługi, wspierając biednych.

Kiedy czuła, że chwila śmierci się zbliża, poczęła się jeszcze więcej umartwiać, spędzając czas na modlitwie, aż dnia 24 lipca 1292 roku, zakończyła swe świątobliwe życie. Pochowana jest w Starym Sączu. Pamięć o niej przechowała się do naszych czasów gdyż nie było w Starym Sączu człowieka, któremuby nie pomogła, czy to w materjalnych kłopotach, czy dobrą radą lub modlitwą.

Całą masę legend opowiadają o jej życiu. Mówią np. że uciekając przed Tatarami, a widząc, że lada chwila dogonić ją mogą, rzuciła za siebie grzebień i pas Pienin przegrodził ją od dzikiej hordy. Gdy mimo tego byli blisko niej, rzuciła szczotkę i wyrosły lasy, wreszcie błękitną wstążkę, którą była przepasana i rozlał się szeroko Dunajec. W Pieninach pokazują klasztorek rozwalony, mianem świętej nazwany, w którym mieszkała chroniąc się przed Tatarami.

Nad grobem kardynał Radziwiłł wystawił wspaniały ołtarz, w którym po dziś dzień spoczywają za szkłem relikwje świętej, złożone przez Bernarda Maciejowskiego. W klasztorze pokazują celę, którą zamieszkiwała i naczynia służącej jej do użytku w klasztorze.

Przechowują również rękopis Długosza, z własnoręcznym jego podpisem, w którym opisał życie św. Kingi. Przez długi czas nie kanonizowano jej, dopiero papież Aleksander III w r. 1690 zaliczył ją w poczet świętych.

O królowej tej Polacy wspominają z miłością, bo nietylko, że dobrym przykładem święcąc, podniosła obyczaje w Polsce, ale darowała jej tak wielkie bogactwo, jakiem jest sól.

Znamienne przemówienie Ojca św. o posłuszeństwie katolików.

Katolicka prasa francuska umieszcza dokładne sprawozdanie o przemówieniu Ojca św. do nauczycieli wolnych szkół katolickich Francji, w których towarzystwie znajdowali się także nauczyciele szkół państwowych. Papież wspomniał o uporze tych katolików, którzy w sprawach politycznych idą za „Action Francaise“ („Action Francaise“ to nowoczesny francuski ruch narodowy) i powiedział: „Ich nieposłuszeństwo może w istocie budzić wątpliwości co do szczerości i integralności (integralny — całkowity nienaruszony) ich wiary katolickiej. **Katolickie posłuszeństwo jest w gruncie rzeczy konsekwencją i efektem** (konsekwencja = wynik; **efekt** = skutek) **wiary.** Jeżeli wiara nie rodzi posłuszeństwa i nie kieruje nim, nieposłuszeństwo, a w tym wypadku uporczywe nieposłuszeństwo, może z całą oczywistością skłaniać do przypuszczenia, że niema już w tych duszach wiary z całą jej jasnością, pełnością i skutecznością. Dlatego można przypuścić, że ci biedni błądzący zbytnio zbliżają się do granic herezji.“

„Action Francaise“ przedrukowało te słowa, dodając przytem, że katolicy „Action Fr.“ różnią się od innych katolików tylko politycznie, ani wiara, ani posłuszeństwo dogmatyczne nie są tu uprawnione do wskazywania im innej drogi.

W związku z tem dziennik „La Croix“ zaznacza, że właśnie i w tych nowych wynurzeniach ujawnia się rebelja i herezja, ponieważ w Kościele katolickim o rzeczach wiary i moralności decyduje nie ogół wiernych, lecz ich Najwyższy Pasterz.

Te słowa Ojca św. odnoszą się nietylko do nowoczesnych narodowości francuskich, ale do wszystkich katolików całego świata, którzy w rzeczach wiary i obyczajów chcą być mędrszymi od samego papieża i którzy prawdy wiary lepiej chcą znać aniżeli katechizm.

Nowy kościół dla Polaków Lyonu i okolicy.

Wobec wzrastającej liczby wychodźców polskich w Lyonie i okolicy, Ks. Kardynał Maurin zniósł lyonską parafję św. Piotra i kościół ten oddał wychodźcom, mimo sprzeciwu parafjan, którzy przyczynili się własnym funduszem do budowy tego kościoła.

DLA ROZRYWKI

Nr. 3. Szarada.

W tej szaradzie, która nie zbyt długa
Jest literą **pierwsza** a zaimkiem **druga.**
Druga — pierwsza z głoską „j“ zwiększona
Daje nazwę trunku z winogrona.
Trzecia wspak, pierwsza tak
Liczba nieokreślona.
Gdy do drugiej z trzecią głowę wstawimy
Bardzo potrzebny przedmiot sprawimy;
Bo ma zawsze cztery nogi
A do tego niezbyt drogi
Ma go nawet człek ubogi.
Całość, broni naszej sprawy,
Odgadnie ją Polak prawy.

Nr. 4. Skok konika.

wiel	ło	smęt					na	wi	przyj
ny	wy	ki	ści	ny	szym	ca	dzie	świa	niec
w ża	ten	grób	da	sen	po	tu	łzom	o	ka
on	czar	wio	szli	●●●		na	co	ko	jest
grom	stąd	z sie	prób	nie	łe	trwóg	o	błys	dróg
bie	wych	pęk	wsta	niec	kę	na	chla	szych	biet
	ny	ży	krwa	i	stru	na	ni	ich	
	sen	wio	ko	ną	roz	mę	ze	wró	
sen	cie	cie	ny	przyj	trzy	cą	śoi	ca	swo
Wio	grom	dzie	prze	świ	ko	o	ma	się	i